

Sen czy rzeczywistość, czyli przygoda w Puszczy Białej

Wielki zegar na wieży kościoła w jednej z małych wsi, która leżała nieopodal Puszczy Białej, wybił dwunastą. Właśnie na tę godzinę umówiła się grupka przyjaciół w parku naprzeciwko szkoły. Czekali na Paulinę. Była ona marzycielką, która miała głowę wysoko w chmurach, więc nikogo nie zdziwiło, że się spóźnia. Jednak trzeba przyznać, że kiedy było trzeba, schodziła na ziemię i służyła dobrą radą i wsparciem. Przyjaciele właśnie mieli do niej dzwonić, gdy z oddali zauważyli biegnącą w ich stronę dziewczynę o długich czarnych włosach związanych w kucyk.

–Paula, co tak długo?! – zapytała zdenerwowana Zuza, znana z tego, że nie ma zbyt wielkiej cierpliwości, ale za to była najlepszą sportsmenką w szkole i wspaniałą przyjaciółką.

–Musiałam po drodze coś załatwić - próbowała się bronić Paulina.

–Taaa, ciekawe co...- powiedział sarkastycznie Daniel. Był on na pozór obojętny i nieczuły, jednak każdy, kto go bliżej poznał, wiedział, że to tylko poza, a tak naprawdę jest on miłym i uczuciowym chłopakiem.

–Nie czeplaj jej się. Wiadomo, że była na randce - rzekł z szatańskim uśmiechem Patryk, najlepszy przyjaciel Daniela. Był on również największym żartownisiem chyba w całej wsi.

–Dobra, zostawmy już ten temat. Dzisiaj jedziemy na biwak do lasu. Każdy pamięta, co ma ze sobą zabrać i jakie ma zadania?- zapytał Paweł, który był z nich najstarszy, przez co został mianowany przywódcą. Był on odpowiedzialny, zaradny, rozsądny i - jak nikt inny - doskonale się nadawał do tego zadania.

–Tak!!! – odpowiedzieli prawie wszyscy na zadane pytanie, a ich spojrzenia przeniosły się na Ewę, która po chwili cichym głosem przytaknęła. Od zawsze cechowała ją wielka nieśmiałość i niepewność siebie, lecz była też wrażliwa i delikatna, za co ceniło ją wiele osób. Po chwili omawiania wszystkiego, każdy poszedł w swoją stronę, by przygotować się do drogi.

O godzinie 17 spotkali się przed domem Zuzy, gdyż to jej tata, pan Stasio, zaproponował biwak i zgodził się być opiekunem, poza tym tylko on miał odpowiedni samochód, który by pomieścił tyle osób. Zaraz po zapakowaniu wszystkich plecaków i innych potrzebnych rzeczy ruszyli w drogę. Podróż minęła im zaskakująco szybko, zważywszy na to, że przez cały ten czas zamienili jedynie parę zdań. Zajechali na leśny parking nieopodal Puszczy Białej i dalej szli pieszo w jej kierunku. Po dość długim marszu znaleźli odpowiednie miejsce do rozłożenia namiotów. Na środku obozowiska przyszykowali miejsce na ognisko, potem nazbierali na nie drewna i rozpalili. Wszyscy byli na tyle zmęczeni, że zaraz po kielbaskach, poszli spać.

Następnego ranka obudziło ich wołanie pana Stasia. Ostatnia z namiotu wyszła Paulina, która jak zwykle nad czymś myślała, jednak nikomu nie zdradziła powodu zamyślenia. Zresztą też nie było zbytnio czasu wypytywać ją o to, gdyż zaraz po śniadaniu wybrali się na spacer. Ścieżka, którą szli, była porośnięta mchem. Co jakiś czas można było spotkać różnego rodzaju kwiaty. Z rozgałęzionych koron drzew dobiegał piękny śpiew ptaków, które przez cały czas szczebiotały najpiękniej jak mogły, tak jakby chciały zobaczyć, którego z nich głos jest najpiękniejszy. Nawet Daniel - zwykle oziębły - teraz nie mógł ukryć fascynacji otaczającą go przyrodą. W pewnej chwili Paulina zatrzymała się i podeszła do jakichś krzewów. Zaraz po niej przystanęli pozostali, śledząc każdy jej ruch. Ona natomiast delikatnie rozsunęła gałęzie, momentalnie odskoczyła w bok, a na sam środek ścieżki wyskoczył szary zając. Zwierzaczek rozejrzał się dookoła i tak szybko jak się pojawił, zniknął po przeciwnej stronie ścieżki. Wszyscy przez jakiś czas jeszcze patrzyli w jego stronę i bez słowa poszli dalej. Reszta dnia minęła dosyć spokojnie, nie licząc dowcipów Patryka, popisów Zuzy i trochę dziwnego zachowania Pauliny, która była jeszcze bardziej zamyślona niż zwykle. Jednak nikt nie dochodził sedna tej sprawy.

Około północy, gdy już wszyscy smacznie spali, do namiotu Zuzy zaczął się ktoś dobijać, budząc ją przy tym. Wyrwana ze słodkiego snu, początkowo nie mogła zrozumieć, co się dzieje, lecz już po chwili zauważyła, że ktoś jest przed jej namiotem. Było widać jedynie

lekki tajemniczy cień. Dziewczyna wzięła poduszkę i powoli otworzyła namiot. Gdy zobaczyła, że ktoś bez słowa wchodzi, odruchowo rzuciła poduszką. Jednak po chwili pożałowała tego, gdyż zauważyła zmieszaną twarz swojej przyjaciółki.

–Paulina, co ty tutaj robisz? Do zawału chcesz mnie doprowadzić?! Ja już myślałam, że to niewiadomo kto! - powiedziała jednym tchem Zuzia.

–I co, poduszką chciałaś się bronić?

–To była najbliższa rzecz, jaką miałam pod ręką, więc się nie czepiaj, poza tym dobrze, że to tylko poduszka. Po co przysłaś o takiej późnej porze?- zapytała Paulina.

–Nieważne, potem ci powiem, a teraz chodź, pomóż mi obudzić resztę, bo nie wiadomo, czym oni będą we mnie rzucać.

Obie dziewczyny zaśmiały się cicho i poszły budzić pozostałych, zostawiając pana Stasia pogrążonego w błogim śnie. Odeszli kawałek od obozowiska, by go nie obudzić i spojrzeli z wyrzutami na Paulinę, która wpadła na pomysł budzenia ich o takiej porze.

–Chodźcie, muszę wam coś pokazać.

Zanim cokolwiek odpowiedzieli, ona już zaczęła iść, a że to była ich przyjaciółka, nie wypadało zostawić jej samej w tak wielkim lesie nocą. Gdy doszli do tego samego miejsca, w którym zobaczyli zającą, Paulina podeszła do krzaków i już wyciągnęła dłoń w ich stronę, gdy odezwał się Daniel:

–No nie wierzę, przyprowadziłaś nas tu tylko po to, by zobaczyć te krzaki?!-wykrzyknął.

– Nie czepiaj się szczegółów. Zeszłej nocy śledziłam kogoś do tego miejsca. Właściwie to nie wiem, za kim szłam. Wiem tylko, że ten ktoś lub to coś wczoraj było w naszym obozowisku i tutaj zniknęło. A dzisiaj znalazłam to... - powiedziała rozsuwając gałęzie krzaczka i pokazując innym wielką, głęboką dziurę, której końca nie było widać, choć na dole widniało małe światło, a na dodatek na jednej z ścianek była drewniana drabina. Wszyscy ze zdziwieniem spojrzeli na dół.

–Na pewno uciekł tędy – dodała Paulina.

–No to schodzimy, tak? - zapytał Patryk, który aż się palił do zgłębienia tej tajemnicy.

–Naprawdę uważasz, że to dobry pomysł?- zapytał sarkastycznie Paweł.

–Moim zdaniem możemy to sprawdzić - powiedziała cicho Ewa.

Wszyscy się zgodzili i zeszli po drabinie. A to, co zastali, zadziwiło ich bez reszty. Był tam wielki tunel. Na ścianach po obu stronach wisiały pochodnie, które sprawiały wrażenie, jakby ich płomienie tańczyły. Rozsądna osoba zapewne by się wycofała, lecz tu ciekawość wzięła górę i wszyscy poszli korytarzem, by zobaczyć, co znajduje się na jego końcu. Po jakiś 5 minutach ujrzeni widok jeszcze bardziej zaskakujący. Był tam drugi las i to nie taki zwyczajny. Gdzieś tam pojawiały się małe budynki zrobione w 100% z naturalnych surowców. Żadne z nich nie mogło wydusić z siebie ani jednego słowa. Zuza śmiało ruszyła naprzód, a za nią reszta. Nie mogli uwierzyć w to, co się działo dookoła nich: wiewiórki w garniturach i pięknych sukniach, nieopodal nich bobry, które z drewna robiły różnego rodzaju meble, wilk, który jak gdyby nigdy nic rozmawiał z sarną, trochę dalej stała para zajączków przed lisem, w takich strojach, że wyglądało to na ślub. Na ten widok wszyscy zrobili wielkie oczy tak, jakby to były tylko omamy, które zaraz miały się skończyć. Nagle usłyszeli chrząknięcie za sobą, więc wszyscy odwrócili się w tamtą stronę i choć powinni już przywyknąć do zaskakujących widoków z udziałem zwierząt, brak wiary w widziany obraz znów wziął górę. Zobaczyli bowiem jelenia z policyjną czapką i odznaką nad jej daszkiem.

–Czy mogę spytać, co tu wyprawiacie?- zapytał równie dostojnym głosem co najwięksi arystokraci. Jednak nie doczekawszy się odpowiedzi, jego ton zmienił się w bardziej złowrogi - Zabrakło wam języka w buzi?!

–Tak. To znaczy nie. My tylko się rozglądamy- powiedział z lękiem Patryk.

–Tylko rozglądacie? A macie na to jakiś dowód? A może to wy stoicie za tymi wszystkimi aktami wandalizmu!- ostatek zdanie zabrzmiało bardziej twierdząco niż pytająco.

Nikt z grupy przyjaciół nie wiedział, jak się zachować. Nie mieli dowodu, a na dodatek żadne z nich nawet nie wiedziało jak się bronić. Jedno złe słowo i po nich. W tej chwili tylko cud mógł ich ocalić. Już myśleli, że wszystko stracone, gdy nagle pojawił się szary zając w czarnym garniturze i cylindrze.

–Panie władzo, to ja ich tu sprowadziłem - powiedział basem.

Wtedy wszystkim przypomniawszy się zając wyskakujący spomiędzy krzaków. Zamilkli. Po chwili Paweł przerwał ciszę.

–Dlaczego nas sprowadziłeś? Co to w ogóle za miejsce?- zapytał.

–A więc - zaczął zając- jesteście aktualnie w Puszczy Białej, w mieście, które od wieków było strzeżone przed ludźmi, którzy tak strasznie zanieczyścili powierzchnię i polowali na nas od niepamiętnych czasów. A sprowadziłem was tu, ponieważ uznałem, że możecie nam pomóc. Już od jakiegoś czasu dochodzi do kradzieży prowiantu, kosztowności i różnego rodzaju przedmiotów. Najgorsze jest to, że nie możemy złapać winowajcy. A jak tak dalej pójdzie, to wszyscy mieszkańcy lasu wyprowadzą się za granice Puszczy Białej, a tego byśmy nie chcieli. Czym byłby las bez zwierząt i ptaków, które również mają już tego dość, bo ktoś zaczął kraść im pióra oraz niszczyć gniazda. Więc, jak widzicie, nie mamy innego wyjścia, jak prosić was o pomoc – skończył przemowę zając.

Pozostali wymienili spojrzenia i przytaknęli.

–Dobrze, zobaczymy, co da się zrobić, tylko dobrze byłoby wiedzieć, gdzie teraz ten złoczyńca zaatakuję - powiedział poważnie Paweł.

– O to się nie martwcie, zostało tylko jedno miejsce, które nie zostało naruszone. Chodźcie za mną- powiedział jeleni.

Następnie zaprowadził ich przed jakiś budynek, który okazał się być galerią sztuki zwierzęcej. Od razu wzięli się do roboty, zastawiając różnego rodzaju pułapki, których sposobu robienia nauczyli się na obozie harcerskim. Potem zostało tylko czekać na rozwój akcji. Ukryli się, czekając na wandalę i myśląc, kto nim może być. Stali na swoich pozycjach już parę godzin. W końcu usnęli, gdyż nie przywykli do takiego czuwania. Minęło kolejne pół godziny i nagle obudził ich dźwięk dzwoneczków, które przymocowali do każdej pułapki. Szybko pobiegli do jednej z zasadzek, którą był wielki dół przykryty gałązkami i liśćmi. Spojrzeli w dół, jednak przez ciemność nie widzieli, kto siedzi w dole. Rzucili mu więc linę. Gdy wyszedł, próbował uciec, lecz chłopcy zarzucili na niego dużą siatkę, która był. Całym winowajcą okazał się borsuk, który nie pierwszy raz wywinął jakiś numer, jednak tego było już za dużo. Został skazany na banicję z Puszczy Białej, a w tym samym i z miasta. Gdy tylko wzeszło słońce, nasi bohaterowie już stali na wielkim podium. Zając, który jak się okazało był kimś na wzór prezydenta w mieście, dawał im w nagrodę wisioriki z pięknymi kryształami. Zaraz potem zaczął się festyn. Na długich stołach znajdowały się różnorodnego rodzaju przysmaki, a pomiędzy nimi trwały tańce i różnorodne gry. Wszyscy świetnie się bawili, co mogłoby się nie kończyć. Nagle wszystkie ptaki zaczęły latać nad nimi, tworząc coś na kształt wiru, lecz ich głos nie był tak jak zawsze delikatny i melodyjny. Żaden głos nie wyróżniał się, było ciągle nieprzerwane „Drrryyń”. Wszystko pomału zaczęło się rozmazywać, aż nastąpiła całkowita ciemność.

W jednym z domów w małej wsi nieopodal Puszczy Białej została obudzona z cudownego snu dziewczyna o czarnych, długich włosach. Przetarła swe zielone jak trawa oczy i z całą siłą wcisnęła wyłącznik. Pomału dochodził do niej fakt, że ta cała niesamowita i najpewniej najlepsza przygoda w życiu była tylko najzwyklejszym snem. Spojrzała jeszcze raz z wyrzutem w oczach na zegarek. Leżała obok niego książka, którą podniosła, a tytuł „Alicja w Krainie Czarów” przynajmniej pomógł jej zrozumieć motyw dziury w ziemi. Gdy wszystko sobie wytłumaczyła, spostrzegła, że na szyi ma wisior z niezwykle pięknym kryształem - taki sam, jaki dostała w nagrodę. Właśnie w tym momencie nasunęła jej się myśl: „A co, jeśli to nie był zwykły sen?”

Klaudia Banach, kl. VIa